

ZBIGNIEW DROZDOWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Pracownia Religioznawstwa i Badań Porównawczych
e-mail: drozd@amu.edu.pl
<https://orcid.org/0000-0001-9409-9029>
<https://doi.org/10.14746/h.2023.2.2>

Akademicka obyczajowość

Academic customs

Abstract: *Customs are powerful environmental determinants that shape and separate one group from many others, often taking generations to evolve. When it comes to academia, it is no different. From the founding of the first universities to our present day, there have been two major components of academic morality that have undergone significant changes: academic institutionalism and academic dissemination of knowledge and skills. It can be difficult to adjust to such changes, especially when certain practices once served our predecessors well but their time has passed. However, with the right mindset and an openness to learning from the past and improving on it, we can ensure that our next colleagues will make the most of what their predecessors have left behind and take their knowledge and skills to the next level.*

Keywords: *academic customs, academic institutions, academic knowledge and skills*

W tych rozważaniach odwołam się do tych dwóch części składowych akademickiej obyczajowości, które pokazują, jak znaczące przeszła ona zmiany od powstania pierwszych uniwersytetów po dzień dzisiejszy. Stanowią je akademicki instytucjonalizm oraz akademickie upowszechnianie wiedzy i umiejętności. Występujące w nich zmiany były różnie przyjmowane i oceniane. Jednym bowiem one odpowiadały, natomiast inni uważali, że idą one w złym kierunku. Tak czy inaczej warto nad nimi dyskutować, a być może nawet nieco „przyhamować” niektóre z kierunków tych zmian. Nie chciałbym jednak występować ani w roli



ich „hamulcowego”, ani też takiego kontestatora, który uważa, że niczego dobrego nie można tutaj zrobić. Rzecz jasna, mam swoją opinię na ich temat. Stoi za nią nie tylko moje kilkudziesięcioletnie uczestnictwo w życiu akademickim, ale także takie przemyślenia, które wynikają z tych utrudnień, które spotykałem na swojej drodze.

1. Obyczajowość instytucjonalna

Mówimy o życiu akademickim, ale niejednokrotnie myślimy o takiej jego instytucjonalnej części, jaką stanowią uczelnie lub instytuty badawcze. Jest to skojarzenie ze wszelkich miar naturalne. Może oczywiście być tak, że te instytucje żyją takim własnym życiem, które odróżnia je od życia jego społecznego otoczenia. Jednak nawet wówczas byłoby ono niemożliwe, gdyby na nich nie funkcjonowali konkretni ludzie. Kolejne pokolenia pamiętają jednak przede wszystkim o tych, którzy zapisali w tym życiu co bardziej znaczące karty. W pierwszym okresie istnienia uniwersytetów taką osobą był zdaniem Jacques’a Le Goffa teolog i filozof Piotr Abelard (1079–1142). Autor *Inteligencji w wiekach średnich* nazywa go „chlubą ośrodka paryskiego”, „pierwszym wielkim intelektualistą nowoczesnym – w granicach nowoczesności wieku XII – pierwszym profesorem”¹. Do historii przeszły nie tylko jego perypetie związane z miłością do Heloizy (była jedną z uczennic w założonej przez niego w Melun szkole), ale także jego spory teologiczne i filozoficzne prowadzone z takimi ówczesnymi autorytetami paryskiego ośrodka akademickiego, jakim był Anzelm z Laon oraz jego bezpośredni uczeń Wilhelm z Champeaux. O tym pierwszym Abelard w *Liście do przyjaciela* napisał, że „od dawna cieszył się sławą największego teologa. Zbliżyłem się zatem do tego ogólnie poważanego starca, któremu chyba zaśniedziała rutyna raczej niżli dary rozumu albo zalety pamięci zjednały wielki szacunek. Ilekroć ktoś wątpliwością nękany po rady się doń uciekał – z większą jeno cną w głowie powracał. [...] Miał zadziwiający dar słowa, ale to, co mówił, pozbawione było znaczenia i treści”². Natomiast drugiego ze swoich oponentów w tym *Liście* przedstawiał jako takiego mistrza, który „zrazu był mu miły, ale później stał się mu ciężarem nie do zniesienia, a to dlatego, że próbował zbijać niektóre jego twierdzenia, zbyt natarczywie i często występując przeciwko niemu z własnymi poglądami”, aż w końcu stał się jego „osobistym wrogiem” i „imał się wszelkich środków i potajemnie obmyślał, jakby w załączku zniweczyć jego zamiary”³. Można oczywiście polemizować z tymi opiniami. Jednak poza dyskusją jest to, że dzisiaj mało kto pamiętałby o tych oponentach Abelarda, gdyby nie pojawili się oni w jego listach. Dla tego teologa i uczonego konflikt ten

¹ J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997, s. 49 i nn.

² P. Abelard, *Historia moich niedoli*, PIW, Warszawa 1953, s. 55.

³ Ibidem, s. 48 i nn.

zakończył się jednak odsunięciem od wpływu na akademickie nauczanie. Ostatnie lata swojego życia spędził on w pustelniczej chacie Nogent-sur-Seine w Szampanii⁴. Finał tych „niedoli” pokazuje, że w takiej instytucji, jaką były ówczesne uczelnie, w tym przypadku mocniejsza okazała się opcja świątynna niż korporacyjna – w tej stawiano bowiem przede wszystkim na kwestie wyznaniowe, natomiast w drugiej na zawodowe, a akademickiej fachowości nie można było przecież Abelardowi odmówić, zwłaszcza w zakresie przekazywania wiedzy studentom.

Le Goff w swojej książce nie tylko wskazuje na występowanie na uniwersytetach takich dwóch konkurujących ze sobą opcji, ale także twierdzi, że w XIII wieku Uniwersytet Paryski w większym stopniu stał się korporacją podobną do korporacji rzemieślniczych niż taką świątynią wiary, która pod niejednym względem podobna jest do Kościoła. Stał się on taką korporacją jednak nie tylko za sprawą dążeń społeczności akademickich, ale także za sprawą wspierania jej w tych dążeniach przez władze świeckie, a nawet przez niektórych papieży. „Władze cywilne i kościelne czerpały zbyt wiele korzyści z obecności profesorów i studentów, którzy stanowili klientelę ekonomiczną nie do pogardzenia, a także jedyną szkołę doradców i urzędników oraz znakomite źródło prestiżu, wobec takich sposobów obrony” akademickich wolności, jakie stosowała społeczność akademicka, a było to między innymi wykorzystywanie antagonizmów między Kościołem i państwem. Le Goff podaje przy tym konkretne przykłady rozgrywania tych antagonizmów: albo „uwalniania ludzi uniwersytetu od jurysdykcji świeckiej po to, aby poddać ich jurysdykcji kościelnej”, albo też „uwalniania ich od tej ostatniej i poddawania jej tej pierwszej”. W każdym przypadku przekładało się to na uniwersytecką obyczajowość i postępowanie tych, którzy czuli się uprawnieni do stania na jej straży. Natomiast jak to się przekładało na losy uczonych, pokazują nie tylko „niedole” Abelarda, ale także wielu tych niepokornych uczonych, którzy nie chcieli lub nie potrafili podporządkować się tym strażnikom.

W późniejszych wiekach sporo zmieniło się w akademickiej obyczajowości, w tym w tej, która była kultywowana na uczelniach. Nie na tyle jednak, aby szeroko otwarte zostały na nich drzwi dla takich uczonych i filozofów, których poglądy budziły zastrzeżenia obrońców różnych Kościołów. Dobrym tego przykładem mogą być losy francuskiego filozofa René Descartes’a (1596 – 1650). John S. Spink przedstawiając te losy, przypomina, że „kolegia jezuickie były nastawione do niego wrogo”. Podobnie było z kolegiami oratorian („jakkolwiek tolerują one pewne tendencje platońskie”). Jednak „bramy” wielu ówczesnych europejskich uczelni były zamknięte nie tylko dla jego filozofii, ale także dla jego fizyki, a jeśli już coś o nich tam mówiono, to oceniane je bardzo krytycznie⁵. Inaczej wyglądały

⁴ Por. J. Brower, K. Guilfooy, *The Cambridge Companion to Abelard*, Cambridge University Press, Cambridge 2004.

⁵ Por. J.S. Spink, *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire’a*, Książka i Wiedza, Warszawa 1974, s. 247 i nn.

losy Izaaka Newtona (1643–1727). Nie tylko bowiem związał swoje życie naukowe z Uniwersytetem w Cambridge, ale także uzyskał na tej uczelni pozycję autorytetu w takich dyscyplinach, jak matematyka, fizyka, optyka, astronomia i astrologia (uchodziła ona wówczas za poważną naukę), a w okresie apogeum swojej akademickiej kariery stał się dla wielu „człowiekiem instytucją”. Musiał jednak zapłacić za to wysoką cenę, bowiem nie tylko zmuszony został do przyjęcia święceń kapłańskich, ale także do oficjalnego uznania takiego dogmatu, jakim dla chrześcijan jest dogmat Trójcy Świętej; był przecież profesorem w Kolegium św. Trójcy. Dopiero po wielu latach okazało się, że nie tylko nie wierzył w ten dogmat, ale też próbował pogodzić swoją naukową wiedzę z taką religijną wiarą, która by nie stawiała pod znakiem zapytania jego myślenie i sumienie⁶. To, że skutecznie udawało mu się ukrywać swoją niewiarę, zależało jednak nie tylko od jego umiejętności, ale także w znacznej mierze od tej obyczajności, która wówczas występowała nie tylko na tej uczelni, ale także na konkurującym z nią Uniwersytecie Oxfordzkim.

George M. Trevelyan charakteryzując tę obyczajowość, pisze, że te

jedyne dwa uniwersytety angielskie nie dopuszczały nikogo, kto nie należał do Kościoła państwowego, a tym, których raczyły przyjąć dawały tak złe i kosztowne wykształcenie, że liczebność ich spadła w sposób żalospny do mniej niż połowy studentów z czasami Lauda i Milтона [przypadają one na okres panowania Elżbiety I – Z.D.]. „Don” w kolegium mógł zachować swoją godność dożywotnio, chyba że objął beneficjum kościelne; nie musiał wykonywać żadnych prac uniwersyteckich, nie wolno mu było się żenić, a w większości kolegów obowiązany był do przyjęcia święceń. Leniwy, sybarycki, beżenny stan duchowny, w jakim żył personel uniwersytecki w osiemnastym wieku, przypominał tryb życia mnichów piętnastowiecznych i tyleż mniej więcej zeń było pożytku. [...] Na obu uniwersytetach większość członków kolegów zupełnie zaniedbywała studentów, choć tu i ówdzie jakiś tutor (wychowawca) kolegialny gorliwie wypełniał obowiązki, które powinien był dzielić cały zespół⁷.

Sytuacja ta zmieniła się dopiero w drugiej połowie XIX wieku i to nie tylko na tych dwóch uniwersytetach, ale także na innych uczelniach brytyjskich. Znaczący udział miała w tym ta

uniwersytecka partia liberalna, bardzo poważna i ogromnie wybitna pod względem intelektualnym, która toczyła walkę o wyzwolenie Oksfordu i Cambridge z więzów monopolu kościelnego [...] Dwa stare uniwersytety tak się przystosowały do nowych prądów, że pod koniec panowania Wiktorii Oksford i Cambridge więcej miały świeckiego niż duchownego personelu naukowego, który ponadto teraz mógł zawierać małżeństwa bez utraty stanowisk uniwersyteckich⁸.

⁶ Por. F.E. Manuel, *Portret Izaaka Newtona*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 377 i in.

⁷ Por. G.M. Trevelyan, *Historia społeczna Anglii. Od Chaucera do Wiktorii*, PIW, Warszawa 1961, s. 355 i nn.

⁸ Ibidem, s. 538 i nn.

Rzecz jasna, nie oznaczało to, że całkowicie zerwały one ze swoją akademicką tradycją. Jak ta tradycja wygląda dzisiaj na pierwszym z tych uniwersytetów, pisze Andrzej Walicki w swoich wspomnieniach z pobytu na nim w latach 1966–1967 oraz w roku 1973. W świetle tej relacji

był to zupełnie odmienny, uroczym anachroniczny świat. Wspólne posiłki, wieczorem w togach, z obsługą przez lokai, ścisłe przestrzeganie ustalonych rytuałów (np. o czym można rozmawiać i kiedy; nigdy o sprawach własnej profesji i o polityce), a ponadto rygorystyczne kultywowanie swoistych tradycji danego kolegium – w All Souls był to jeden wieczór w roku, kiedy należało się „wstawić”, a przede wszystkim zakaz przyjmowania kobiet, z wyjątkiem Ladies’ Day i Ladies’ Night, tj. jednego lunchu i jednego obiadu rocznie⁹.

Można powiedzieć, że „nie tylko co kraj, to inne obyczaje, ale także, iż co kolegium, to nieco odmienne obyczaje”.

W Europie kontynentalnej to wyprowadzanie Kościołów z murów uczelni nie przebiegało jednak ani w tak miłej atmosferze, ani też nie pozostawiało personelowi kościelnemu tak wiele czasu na refleksję nad jego dotychczasowymi zachowaniami. Stosunkowo najbardziej radykalnie to przebiegało w drugiej połowie XIX wieku we Francji. Georges Duby i Robert Mandrou przypominają, że w tamtym czasie do głosu doszli ci „młodzi i inteligentni” antyklerykałowie, którzy

zarzucali Kościołowi mieszanie się do politycznych sporów w latach 1871–1879 [...] starali się pozbawić kler środków oddziaływania na społeczeństwo. [...] W tym samym przeświadczeniu o potrzebie odebrania duchowieństwu wyłączności w kształceniu młodzieży zostały ogłoszone w latach 1880–1886 ustawy szkolne. Duchowieństwo traci wszelkie prawa kontroli nad personelem nauczającym, który jest rekrutowany przez departamentalne „écoles normales primaire”, nauczycielskie seminaria świeckie. [...] W tym kraju, gdzie nie ochrzczeni stanowią jeszcze bardzo niewielką mniejszość, w którym katolicyzm wciąż jest wyznaniem znakomitej większości narodu, ustawy z r. 1880 zapowiadają rozdział Kościoła od państwa, przygotowując opinię pod przyjęcie zasady – nie nowej, ale nigdy jeszcze nie doprowadzonej konsekwentnie do końca – całkowitego rozdziału władzy duchowej i władzy świeckiej: lata 1880–1886 przygotowują lata 1905–1907 [wprowadzono wówczas taki rozdział formalno-prawny – Z.D.]¹⁰.

Dzisiejsza Francja jest w zdecydowanej większości laicka i jest z tego dumna. Dla życia akademickiego oznacza to między innymi, że w uczelniach publicznych nie mają prawa znajdować się żadne symbole religijne. W połowie minionego stulecia okazało się, że to wyprowadzenie religii z murów uczelni publicznych nie zaspokaja oczekiwań studenckich i po ich wystąpieniach w 1968 roku dokonano tak głębokich zmian, że nie została się im nawet ciesząca się światową sławą

⁹ A. Walicki, *Odpowiedź na ankietę „Przeglądu Filozoficznego”*, „Przegląd Filozoficzny” 2014, nr 1(89), s. 18 i nn.

¹⁰ G. Duby, R. Mandrou, *Historia kultury francuskiej. Wiek X–XX*, PWN, Warszawa 1967, s. 514 i nn.

paryska Sorbona. Podzielona została na 13 mniejszych uniwersytetów, a przy tej okazji przypomniano sobie o niedolach Descartes'a i nadano jednemu z nich nazwę Uniwersytet René Descartes'a¹¹.

2. Obyczajowość w przekazywaniu wiedzy

W pierwszym okresie istnienia uniwersytetów warunkiem uzyskania uprawnień do akademickiego nauczania było posiadanie stopnia magistra (łac. *magistri*), oznaczającego w dosłownym tłumaczeniu „mistrza”. Odróżniano go wówczas od stopnia doktora, który zarezerwowany był dla tych, którzy ukończyli najwyższy z uniwersyteckich fakultetów, tj. teologiczny i czymś szczególnym zasłużyli się Kościołowi. Wprawdzie Le Goff nazywa Abelarda „pierwszym profesorem”, ale jest to określenie mocno na wyrost, bowiem tytuł profesora, oznaczający tych stosunkowo nielicznych, którzy stali najwyższej w akademickiej hierarchii, pojawił się znacznie później. Przez długi okres zarówno ubieganie się o te stopnie, jak i ten tytuł związane było z funkcjonowaniem na uczelniach tych osób, które zajmowały się zarówno zdobywaniem wiedzy i umiejętności, jak ich przekazywaniem studentom. Trzeba przy tym wyraźnie powiedzieć, że zarówno ci pierwsi, jak i ci drudzy przez wiele stuleci stanowili zdecydowaną mniejszość społeczną, a możliwości ich zwracania się do tych większości były ograniczone tym, że ta większość, gdyby nawet była zainteresowana ich przekazem, to nie potrafiłaby z niego skorzystać, bowiem był on w języku łacińskim. Zmieniło się to w okresie, w którym prawo bytu w życiu akademickim zyskały języki narodowe. Jednak nie w sposób radykalny, bowiem nadal istniała taka bariera, jakim był dosyć powszechny (praktycznie do XX wieku) analfabetyzm. Dzisiaj, przynajmniej w społeczeństwach zachodnich, jest spora świadomość tego, jak poważnym zadaniem i wyzwaniem – nie tylko zresztą dla uczelni – jest uporanie się z tym problemem.

W przeszłości takim problemem było również przekazywanie wyników swoich badań przez tych, którzy z różnych względów albo znajdowali się poza murami uczelni, albo też trafiali na takie podrzędne uczelnie, że ich przekazy były słabo słyszalne w co bardziej znaczących środowiskach akademickich. Nie można wprawdzie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jak sobie z nim radzili, jednak można powiedzieć, że jedną z możliwości pokonania tych barier była korespondencja listowna między uczonymi – przynajmniej tymi, którzy wykazywali zainteresowanie tym, co do przekazania im mieli ci, którzy z różnych względów znaleźli się poza murami uczelni. Już przywoływane w pierwszej części tych rozważań przykłady takiej korespondencji pokazują, że bywały ona niekiedy dużo bardziej odważne niż to, co mogliby powiedzieć ich autorzy swoim adwersarzom

¹¹ Por. R. Mossakowski, *Szkolnictwo wyższe w krajach Unii Europejskiej. Stan obecny i planowane reformy*, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 2002, s. 74 i nn.

bezpośrednio. W Oświeceniu odwaga uczonych może nie staniała, ale z całą pewnością zyskała takie nowe formy wyrazu, jakim było pojawienie się czasopism naukowych. Jednym z pierwszych było założone w 1665 roku czasopismo „Journal des savants” (funkcjonowało ono z przerwami do 1900 roku). Zapisalo ono mniej chlubne karty, udostępniając swoje łamy krytykom Descartes’a i jego filozofii. Jednak już pod koniec XVII stulecia zaczęły się w nim pojawiać również takie artykuły, które sygnalizowały, że „idzie nowe w nauce”. Przykładem może być opublikowany w 1684 roku artykuł francuskiego lekarza i podróżnika François Berniera pt. *Nowy podział Ziemi według różnych gatunków i ras ludzkich*; po raz pierwszy pojawia się w naukowym języku pojęcie „rasy ludzkiej”¹². W późniejszym okresie takich czasopism, które cieszyły się uznaniem zarówno uczonych, jak i tzw. ciekawskich, pojawiło się znacznie więcej, a niektóre z nich stały się swoistą „ikoną” nauki i naukowości – żeby tylko tytułem przykładu przywołać założone w 1869 roku przez Normana Lockyera, a obecnie wydawane przez amerykański koncern wydawniczy Macmillan Publishers czasopismo „Nature”. Opublikowanie w nim „czegoś tam” jest dzisiaj marzeniem niejednego uczonego, a jego prestiż uznają nawet ci, którzy nigdy niczego w nim nie opublikowali, ale zajmują się określeniem pozycji uczonych na podstawie pozycji tych czasopism, w których publikują oni wyniki swoich badań.

Poważny problem jest nie tylko z tymi parametryzatorami, ale także z tymi parametryzowanymi czasopismami. Wprawdzie tych pierwszych nie ma aż tak wielu, aby można było powiedzieć, że stanowią oni zdecydowaną akademicką większość, jednak jest spora grupa takich uczonych, którzy skłoni są poważnie traktować ich sposób określenia wartości osiągnięć naukowych. Nie należą do tej grupy. Należą natomiast do tych, którzy uważają, że w ten sposób można stosunkowo łatwo wykreować pozorne naukowe wielkości. Jak to się robi, pokazał Edward Towpik w artykule pt. *IF-mania. Journal Impact Factor. Zdaniem tego uczonego (profesora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego) ów*

Journal Impact Factor (JIF), nazywany w języku polskim „czynnikiem (lub wskaźnikiem) oddziaływania” bądź „czynnikiem wpływu”, stał się – dzięki niewłaściwemu używaniu – nadzwyczaj niekorzystnym, szeroko kontestowanym zjawiskiem w świecie nauki [...], ponieważ w sposób całkowicie nieuprawniony, niezgodny z celem, dla którego został wprowadzony, wykorzystywany jest obecnie do oceny poszczególnych badaczy, współdecyduje o ich karierze zawodowej, brany jest pod uwagę przy ocenie aplikacji grantowych, a ponadto służy do oceny ośrodków naukowych i wpływa na ich finansowanie...¹³.

¹² Por. F. Bernier, *A new Division of the Earth*, w: *Memoirs Read Before the Anthropological Society of London*, vol. 1, London 1863/1864.

¹³ Por. E. Towpik, *IF-mania. Journal Impact Factor nie jest właściwym wskaźnikiem ocenia wyników badań naukowych, indywidualnych uczonych ani ośrodków badawczych*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2015, nr 6, ss. 465–475.

Błędna jest „metodologia obliczeń JIF”, oparta na liczbie „cytowalnych artykułów”. Natomiast na swój sposób bezbłędne jest „manipulowanie składowymi wzoru obliczeń”, a przede wszystkim zbijanie sporego kapitału finansowego przez te koncerny wydawnicze, które porozumiewają się między sobą i dyktują uczonym podobne (ale zawsze wysokie) opłaty za taką świadczoną im „przysługę”, jaką stanowi opublikowanie ich artykułu w tych czasopismach. W *Epilogu* tego artykułu jego autor stwierdza, że

rolą nauki nie jest produkowanie punktów – jest nią stawianie pytań i szukanie odpowiedzi, rozwiązywanie problemów, wpływanie na rozwój, jakość życia [...] Musi też być miejsce na porażkę, jeśli myśl ma być swobodna, a nie krążyć wokół zdobycia punktów.

Jeśli nawet nie wszyscy o tym wiedzą, to powinni się dowiedzieć od swoich mistrzów – mniejsza o to, czy z tytułem profesora, czy tylko ze stopniem doktora. Jednak

młody naukowiec już na starcie ma dylemat: czy powinien w swej działalności stawiać hipotezy badawcze, poszukiwać nowych dróg i horyzontów, czy raczej próbować coś ulokować w piśmie z wysokim JIF.

Taki dylemat mają zresztą nie tylko młodzi naukowcy, ale także ci, którzy już przekroczyli takie progi awansu akademickiego, jakim jest uzyskanie najpierw stopnia doktora, a następnie doktora habilitowanego i teraz zabiegają o uzyskanie tytułu profesora. W Odpowiedzi na pytanie, czy ułatwi to im jego uzyskanie wysoki JIF, udzielił Grzegorz Węgrzyn, przewodniczący Rady Doskonałości Naukowej, instytucji powołanej do procedowania tego tytułu oraz wnioskowania do prezydenta RP o jego nadanie. Jego wypowiedź dotyczy wprawdzie bezpośrednio recenzentów powoływanych w tych procedurach, ale pośrednio znaczenia tego wskaźnika przy formułowaniu przez nich wniosków końcowych. W świetle tej wypowiedzi zdarzają się takie recenzje, w których „recenzent nie podaje żadnych argumentów, dlaczego uważa ocenianą aplikację za zasadną bądź bezzasadną, a tylko przedstawia arbitralną konkluzję, niepopartą rzetelną analizą i opartą na merytorycznych argumentach ocenę”. Bywa, że recenzenci „opierają się w recenzjach na kryteriach ilościowych i bibliometrycznych”, a „swoje konkluzje uzasadniają różnymi danymi ilościowymi i współczynnikami, takimi jak liczba publikacji, sumaryczny Impact Factor czasopism, w których ukazały się artykuły kandydatów, liczba cytowań tych publikacji, Indeks Hirscha itd. Takie recenzje są bezwartościowe dla oceny wniosków o stopnie i tytuły naukowe”¹⁴. Czy ta wypowiedź skłoni do jakiejś samokrytycznej refleksji różnych „hirschomanów” i innego rodzaju maniakałnych zwolenników przeliczania publikacji na punkty, a punktów na pozycję naukową uczonych? Być może tak, ale raczej nie stanie się to z dnia na dzień.

¹⁴ G. Węgrzyn, *Mniej wadliwych recenzji*, „Forum Akademickie” 2023, nr 1, s. 16.

3. Rodzima obyczajowość

Mam niejedno zastrzeżenie do tej obyczajowości, która występuje zarówno na poziomie kształcenia studentów i doktorantów, jak i prowadzenia badań naukowych przez uczonych zatrudnionych w polskich uczelniach oraz innego typu jednostkach badawczych. W każdym razie tylko o stosunkowo niewielu polskich uczonych można powiedzieć, że posiadają takie kwalifikacje, które pozwalają im z powodzeniem konkurować z ich zachodnimi koleżankami i kolegami. Za tą obyczajowością stoją oczywiście różne uwarunkowania, w tym takie, które pojawiły się już stosunkowo dawno, a później były kultywowane przez kolejne pokolenia naszych uczonych. Chciałbym tutaj powiedzieć kilka słów o tych, które stanowią i stanowią w moim przekonaniu poważne bariery dla polskich uczonych. Zaliczam do nich liczenie się w większym stopniu z prawdami wiary niż z tymi, do których dochodzi się metodami stosowanymi w świeckich naukach.

Na początek przypomnienie tradycji akademickich. W dawnej Polsce pierwsza wyższa uczelnia pojawiła się wprawdzie relatywnie wcześniej bowiem w XIV wieku i był to Uniwersytet Krakowski, nazywany obecnie Uniwersytetem Jagiellońskim. Dzisiaj z jego strony internetowej można się dowiedzieć, że

Uniwersytet Krakowski jest najstarszą uczelnią w Polsce i jedną z najstarszych w tym regionie Europy. Ufundowany został 12 maja 1364 roku przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego. Studium generale – tak wówczas nazywano Uniwersytet – składało się z trzech wydziałów: sztuk wyzwolonych, medycyny i prawa. Za życia fundatora funkcjonowały tylko dwa pierwsze. Po śmierci króla uczelnia przestała istnieć. [...] W XV wieku uniwersytet przeżył jedną z najlepszych faz swego rozwoju. Przyciągał wówczas studentów z całej Europy. Co roku zapisywało się około 200 nowych. Oprócz Polaków studiowali: Rusini, Litwini, Węgrzy, Niemcy, Czesi, Szwajcarzy, Anglicy, Niderlandczycy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, nawet Tatarzy. Słynął zwłaszcza z nauki prawa, matematyki i astronomii. Wśród profesorów tego wieku wymienić należy przede wszystkim znakomitych prawników: Stanisława ze Skarbimierza i Pawła Włodkowica – współtwórców koncepcji prawa międzynarodowego, a także matematyków, astronomów i geografów: Marcina Króla z Żurawicy, Jana z Głogowa, Wojciecha z Brudzewa, Macieja Miechowitę. Wśród ówczesnych studentów znalazł się Mikołaj Kopernik, który wpisał się na studia w roku 1491. W połowie XVI wieku nadszedł kryzys. Reformacja i podział religijny Europy oraz powstanie wielu nowych uniwersytetów doprowadziło do ustania napływu studentów zagranicznych. W kraju dostęp do ważniejszych urzędów został zastrzeżony dla szlachty bez obowiązku studiów wyższych, więc Uniwersytet nabrał charakteru mieszczańskiego. I tu konkurowały z nim nowe uniwersytety: w Wilnie oraz Zamościu, a także szkoły jezuickie. Mimo to w tym wieku studiowali jeszcze przyszli polscy mężowie stanu, biskupi i twórcy literatury – Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer. Od końca XVI wieku Uniwersytet nazywany był powszechnie Akademią Krakowską. Wiek XVII upłynął w dużej mierze pod znakiem walki Akademii z jezuitami, pragnącymi opanować

krakowskie szkolnictwo. [...] Zupełnie nową epokę zapoczątkowało powstanie w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej, pierwszej państwowej władzy szkolnej, której głównym celem była generalna przebudowa systemu kształcenia w Polsce. Komisja posłała do Krakowa ks. Hugona Kołłątaja z zadaniem zreformowania Uniwersytetu. Reforma kołłątajowska (1777–1786) zmieniła strukturę uczelni. Zlikwidowano cztery wydziały, powołując w ich miejsce dwa kolegia: Moralne (teologia, prawo i literatura) oraz Fizyczne (matematyka, fizyka i medycyna). Wprowadzono wykładowy język polski (z wyjątkiem teologii), sprowadzono znakomitych uczonych (m.in. matematyka i astronoma Jana Śniadeckiego), zadbano o rozwój nauk przyrodniczych i ścisłych, zainicjowano budowę Kolegium Fizycznego (Collegium Phisicum), obserwatorium astronomicznego, ogrodu botanicznego i kliniki uniwersyteckiej. W czasie tej reformy uniwersytet otrzymał nazwę Szkoły Głównej Koronnej.

Rzecz jasna, od takiej autoprezentacji nie należy raczej oczekiwać nadmiernego samokrytycyzmu czy chociażby wskazania na takie mało chwalebne realia, które wprawdzie są znane, ale przede wszystkim tym, którzy zechcą się zapoznać ze świadectwami tych osób, które na tej uczelni najpierw studiowały, a później starały się coś w niej poprawić. Taką osobą był z całą pewnością wymieniony w tej autoprezentacji Hugo Kołłątaj. W 1777 roku odbył on „wizytację” na tej uczelni i napisał z niej *Raport*. O jej wykładowcach można się z niego dowiedzieć, że „mizernym pisali stylem w łacinie i polszczyźnie”, „zaniedbywali komentowanie autorów klasycznych”, a „o Descartesie, Gassendim, Leibnizu i Newtonie nie mówiono tam, tylko odrzucano ich układy filozoficzne, kończąc zawsze na tym, że chrześcijańskiemu filozofowi nie wolno udawać się za nowymi filozoficznymi sektami”¹⁵. O wydziale medycznym napisał, że kształcono tam wprawdzie medyków, ale nie było tam żadnego „szkieletona”. W konkluzjach stwierdzał, że „gdyby Akademia Krakowska nie była prześladowana przez jezuitów, gdyby w nieprzerwaną przez dwa wieki z tym zakonem nie zostawał kłótni, cóż by jej przeszkodzić mogło do utrzymania w dobrym stanie tych, w których przez dwa wieki zbierał sławę, i do wynalezienia wielu nowych, które później odkryto”. A o tym, co później odkryto, mógł się dowiedzieć, uzupełniając swoje wykształcenia na uczelniach w Wiedniu, Bolonii i w Rzymie. Tak zresztą postępowało wielu innych absolwentów nie tylko tej uczelni, ale także uczelni we Lwowie i w Wilnie. Szczególnie dużym ich zainteresowaniem cieszyły się uczelnie włoskie, a z niemieckich – Uniwersytet w Lipsku. To, że w podobnej zapaści znajdowały się w tamtym czasie oba uniwersytety angielskie, stanowi raczej wątpliwe pocieszenie, bowiem nawet na Wyspach Brytyjskich znajdowały się również takie, które były w znacznie lepszej kondycji naukowej i edukacyjnej – żeby tylko tytułem przykładu wymienić Uniwersytet w Edynburgu; jednym z jego wykładowców był Adam Smith (do dzisiaj jest on uznawany za autorytet w zakresie gospodarki wolnorynkowej).

¹⁵ H. Kołłątaj, *Raport z wizytacji Akademii Krakowskiej odbytej w r. 1777*, w: *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1953, s. 155 i nn.

Utrata przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów (Polski i Litwy) niepodległości sprawiła, że wprawdzie jej uniwersytety nie zakończyły swojej działalności, jednak to, co się na nich działo, zależało już nie tylko od jej kadr badawczych i dydaktycznych, ale także od polityki tych władców, którzy podzielili się naszym państwem. Odzyskanie tej niepodległości w 1919 roku sprawiło, że na tych uniwersytetach zaczęło się dziać lepiej niż w okresie rozbiorowym, a nawet pojawili się na nich tacy znaczący uczeni, którzy skupili wokół siebie zdolnych uczniów i wspólnie doprowadzili do powstania szkół naukowych. Jedną z bardziej znaczących była szkoła lwowsko-warszawska, mająca swojego mistrza w osobie filozofa Kazimierza Twardowskiego, a najzdolniejszych uczniów i kontynuatorów w osobach Stanisława Leśniewskiego, Jana Łukasiewicza, Alfreda Tarskiego, Kazimierza Ajdukiewicza, Tadeusza Kotarbińskiego, Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Czeżowskiego¹⁶. Zarówno ten mistrz, jak i ci uczniowie swoje akademickie kwalifikacje zdobywali nie tylko na krajowych, ale także na zagranicznych uczelniach i później utrzymywali naukową współpracę z ośrodkami akademickimi w krajach zachodnich. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powstały także w naszym kraju nowe wyższe uczelnie, takie jak utworzony w 1919 roku Uniwersytet Poznański. Miały one również swoje naukowe znakomitości; w przypadku poznańskiej uczelni był nią między innymi socjolog i kulturoznawca Florian Znaniecki. Jak na tak duży kraj, jakim była wówczas II Rzeczpospolita, wyższych uczelni było jednak stosunkowo niewiele, bowiem do wybuchu II wojny światowej jedynie 21. W okresie hitlerowskiej okupacji działały wprawdzie niektóre wyższe uczelnie, ale znajdowały się one – tak jak powołany w 1941 roku Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu (Reichsuniversität Posen) – pod całkowitą kontrolą okupantów. Po zakończeniu w 1945 roku tej wojny zmienił się nie tylko okupant, ale także forma tej okupacji – z hitlerowskiej najpierw na stalinowską (jego dewizą było: „narody wyzwolone przez komunistów budują komunizm pod nadzorem Wielkiego Brata”), a po 1956 roku na taką, która zamieniła formułę komunizmu na łatwiejszą do akceptacji formułę socjalizmu, jednak jej realizacja nie mogła prowadzić do kolizji z oczekiwaniami tego „Wielkiego Brata”. Dla polskich uczelni oznaczało to nie tylko powierzenie roli ideowych „opiekunów” różnego rodzaju działaczom PZPR (niejednokrotnie osobom o mizernych kwalifikacjach naukowych), ale także wyprowadzenie z ich murów zarówno symboli religijnych, jak i tych, którzy zbyt otwarcie demonstrowali swoje przywiązanie bądź to do Kościoła katolickiego, bądź też do idei demokracji w stylu zachodnim. Inna sprawa, na ile te starania ówczesnych władz o przysposobienie społeczności akademickiej najpierw do komunizmu, a później już tylko do socjalizmu były skuteczne. W końcu uczeni to nie takie stado owiec, które skłonne jest posłusznie podążać za jakimś baranem.

Potwierdziło się to po przełomie 1989 roku i w latach następnych. Sporo do myślenia takim politycznym „baranem” powinny dać między innymi przepro-

¹⁶ Por. J. Woleński, *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, PWN, Warszawa 1985.

wadzone 1999 roku przez Marię Libiszowską-Żółtkowską badania religijności polskich uczonych. Okazało się, że ok. 60% badanych deklaroowało się jako osoby wierzące, a ich wierzenia w wielu przypadkach były podobne do wierzeń większości Polaków. Dla osób znających nasze akademickie realia nie powinny to być zaskoczeniem. Zastanawiające może być natomiast to, że tak wielu respondentów, bowiem aż 46%, odmówiło odpowiedzi na przesłaną do nich ankietę. Prowadząca te badania była zawiedziona skalą niechęci do udziału w nich polskich uczonych i przypuszczała, że „powodowane to było obawą o personalną identyfikację”¹⁷. Wygląda na to, że w tzw. wolnej Polsce nie zmieniły się obawy uczonych, że ujawnienie ich faktycznych wierzeń może im tylko zaszkodzić. Dzisiaj przez sprawujących polityczną władzę lepiej postrzegane i oceniane jest deklarowanie swojej przynależności do Kościoła rzymsko-katolickiego niż separowanie się od niego. Jednak w samym środowisku akademickim opinie na ten temat są mocno podzielone i nierzadko można się spotkać z przekonaniem, że zarówno religijna wiara, jak i niewiara należą do sfery prywatnej uczonego. Rzecz jasna, nie dotyczy to tych uczelni, które mają wyznaniowy charakter.

Nie jest to oczywiście jedyna w rodzimym środowisku akademickim kwestia wrażliwa i drażliwa. Od lat prowadzony jest spór o to, jak oceniać osiągnięcia studentów i polskich uczonych. Ścierają się w nim co najmniej dwie opcje. Zwolennicy jednej z nich uważają, iż należy stosować takie same miary, jakie stosuje się w krajach zachodnich, natomiast zwolennicy drugiej uważają, że należy wypracować własne miary. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej ci pierwsi zyskali wsparcie ze strony brukselskich urzędników oraz tych rozporządzeń, które stanowią o wdrażaniu w krajach członkowskich tzw. procesu bolońskiego, mającego w fazie finalnej doprowadzić do powstania „europejskiej przestrzeni szkolnictwa wyższego”¹⁸. Mam swoją opinię na temat tego procesu i jego wdrażania. Powiem krótko, ta „bolonizacja” to pod niejednym względem amerykańizacja szkolnictwa wyższego w krajach UE, a związane z nim „mapowanie” szkół wyższych to w gruncie rzeczy małpowanie takich amerykańskich rozwiązań, które być może się sprawdziły w swoim czasie, ale dzisiaj powinny przejść do historii. Przykładem tego może być wdrażany w UE punktowy system uznawania kwalifikacji akademickich, tzw. ECTS (ang. European Credit Transfer and Accumulation System). W zamyśle ma on umożliwiać kompatybilność programów kształcenia studentów występujących na różnych uczelniach w krajach członkowskich UE. Warto przypomnieć, że system ten wymyślili Amerykanie w XIX wieku i u nich się sprawdza. Natomiast niespecjalnie sprawdza się dzisiaj w tych realiach, z którymi się spotykają polscy studenci wyjeżdżający w ramach programu Erasmus i Erasmus+ Plus na studia w zagranicznych uczelniach. Mógł się o tym przekonać niejeden z nich, próbując

¹⁷ M. Libiszowska-Żółtkowska, *Wiara uczonych. Esej socjologiczny mocno osadzony w empirii*, Nomos, Kraków 2000, s. 43 i nn.

¹⁸ Por. R. Mosakowski, *Szkolnictwo wyższe w krajach Unii Europejskiej...*, s. 255 i nn.

uzyskać po powrocie do kraju zaliczenie tych przedmiotów do jego minimum programowego, które studiował podczas tej wymiany.

Spore kontrowersje wywołuje również ocenianie osiągnięć badawczych uczelni oraz zatrudnionych na nich pracowników naukowych. Pokazują to między innymi wyniki tej parametryzacji dyscyplin naukowych, która jest oparta na osiągnięciach naukowych uczonych z lat 2017–2021. Zdaniem Błażeja Skoczonia, byłego przewodniczącego Komisji Ewaluacji Nauki (KEN), instytucji przeprowadzającej tę ocenę, „nie ma w nich radykalnych zmian” w stosunku do wyników poprzedniej parametryzacji,

nadal bowiem największy odsetek podmiotów znajduje się w kategorii B+ [najniższej z pozytywnych – Z.D], która w pewnej mierze przejęła funkcję przedsiönka prowadzącego w przeszłości do uzyskania uprawnień w zakresie doktoryzowania i habilitowania, ale wymaga to dodatkowego wysiłku i mobilizacji ze strony podmioto-dyscyplin, które ją otrzymały¹⁹.

Faktem jest, że z 1145 parametryzowanych podmioto-dyscyplin większość uzyskało kategorię B+. Skłonny jestem się zgodzić z tym, że ta kategoria oznacza „przedsiönek” do uprawiania nauki na wysokim poziomie. Jednak mocno dyskusyjne jest stwierdzenie, że to mapowanie polskiej mapy akademickiej nie oznacza radykalnej zmiany w stosunku do jej mapowania w poprzednim okresie. Rzecz bowiem w tym, że kategorie B+ i wyższe otrzymały również takie „podmioto-dyscypliny”, które realizowane są w uczelniach i instytutach badawczych przez stosunkowo nieliczną grupę uczonych i to zatrudnionych w takich, w których nie prowadzi się w tych dyscyplinach kształcenia. Rzecz także w tym, że stosunkowo sporą liczbę niższych kategorii otrzymały te uczelnie, które od wielu lat uchodzą za jednostki „flagowe” Polski akademickiej, takie jak Uniwersytet Jagielloński. Szerzej wypowiadałem się w tej kwestii w innym miejscu²⁰. Tutaj jedynie powtórzę, że trzeba dokonać istotnych zmian w zasadach oceny osiągnięć naukowych. Jednak specjalnie nie liczylibym w tym na wielką pomoc ze strony tych członków KEN-u, którzy od lat forsują system ocen oparty na wskaźnikach bibliometrycznych i nie chcą lub nie potrafią dostrzec jego poważnych mankamentów. Nie liczylibym również na wielką pomoc ze strony tych ministerialnych urzędników, którzy bardziej dbają o elektorat wyborczy swoich politycznych mocodawców niż o to, co jest faktycznie potrzebne akademickiemu środowisku w Polsce. Co więcej, wygląda na to, że część z nich słabo rozumie te potrzeby. Nie pokładałbym wielkich nadziei w tym, że większe ich zrozumienie przyjdzie im z czasem. Tacy ministerialni urzędnicy bowiem niejednokrotnie równie szybko przychodzą, co odchodzą i zastępowani są kolejnymi. Natomiast życie akademickie trwało i trwa

¹⁹ Por. B. Skoczeń, *Bez radykalnych zmian*, „Forum Akademickie” 2022, nr 9, s. 16 i nn.

²⁰ Por. Z. Drozdowicz, *Czas na poważne dyskusje*, „Forum Akademickie” 2022, nr 9, s. 21 i nn.

nadal. Jeśli zatem miałbym krótko podsumować te rozważania, to powiedziałbym: próbujmy sami rozwiązać swoje problemy i nie liczymy na to, że pomoże nam w tym ktoś spoza akademickiego środowiska.

Literatura

- Abelard P., *Historia moich niedoli*, PIW, Warszawa 1953.
- Bernier F., *A new Division of the Earth*, w: *Memoirs Read Before the Anthropological Society of London*, vol. 1, London 1863/1864.
- Brower J., Guilfooy K., *The Cambridge Companion to Abelard*, Cambridge University Press, Cambridge 2004.
- Drozdowicz Z., *Czas na poważne dyskusje*, „Forum Akademickie” 2022, nr 9.
- Duby G., Mandrou R., *Historia kultury francuskiej. Wiek X–XX*, PWN, Warszawa 1967.
- Kołątaj H., *Raport z wizytacji Akademii Krakowskiej odbytej w r. 1777*, w: *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1953.
- Le Goff J., *Inteligencja w wiekach średnich*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997.
- Libiszowska-Żółtkowska M., *Wiara uczonych. Esej socjologiczny mocno osadzony w empirii*, Nomos, Kraków 2000.
- Manuel F.E., *Portret Izaaka Newtona*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.
- Mossakowski R., *Szkolnictwo wyższe w krajach Unii Europejskiej. Stan obecny i planowane reformy*, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej, Gdańsk 2002.
- Skoczka B., *Bez radykalnych zmian*, „Forum Akademickie” 2022, nr 9.
- Spink J.S., *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire’a*, Książka i Wiedza, Warszawa 1974.
- Towpik E., *IF-mania: Journal Impact Factor nie jest właściwym wskaźnikiem oceny wyników badań naukowych, indywidualnych uczonych ani ośrodków badawczych*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2015, nr 6.
- Trevelyan G.M., *Historia społeczna Anglii. Od Chaucera do Wiktorii*, PIW, Warszawa 1961.
- Voltaire, *Elementy filozofii Newtona*, PWN, Warszawa 1956.
- Walicki A., *Odpowiedź na ankietę „Przeglądu Filozoficznego”*, „Przegląd Filozoficzny” 2014, nr 1(89).
- Węgrzyn G., *Mniej wadliwych recenzji*, „Forum Akademickie” 2023, nr 1.
- Woleński J., *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, PWN, Warszawa 1985.